

Józef Borzyszkowski

Kazimierz Przybyszewski (1937-2013)
- toruński historyk, bibliotekarz,
bibliofil, biografista, krajoznawca -
przewodnik PTTK, przyjaciel -
współzałożyciel Instytutu
Kaszubskiego...

Acta Cassubiana 16, 419-426

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef Borzyszkowski

**Kazimierz Przybyszewski (1937–2013)
– toruński historyk, bibliotekarz, bibliofil,
biografista, krajoznawca – przewodnik PTTK,
przyjaciel – współzałożyciel Instytutu
Kaszubskiego...**

Wśród licznych nekrologów i poświęconych śp. Kazimierzowi wspomnień pośmiertnych, jakie ukazały się na łamach nie tylko toruńskiej prasy, niejednokrotnie znalazło się stwierdzenie, iż odszedł wspaniały człowiek, niezwykle życzliwy i skromny, zarazem „najwybitniejszy współczesny biograf zacnych obywateli Grodu Kopernika XX wieku”¹. Chciałbym te teksty niemal wszystkie tu przywołać, by sobie i innym uświadomić raz jeszcze jego wyjątkowość i niepowtarzalność². Bez wątplenia należał do grona tych ludzi i najbliższych przyjaciół, którzy pozostają niezastąpieni! Dotyczy to tak Rodziny, jak i Biblioteki Głównej UMK, w której pracował i gdzie pozostawił trwałe ślady. Dotyczy to także organizacji, w których przez lata ofiarnie i bezinteresownie działał. W nekrologach wymieniono m.in. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Towarzystwo Miłośników Torunia, Towarzystwo Bibliofilów im. Joachima Lelewela, którego podobnie jak Towarzystwa Miłośników Torunia był honorowym członkiem. Był wybitnym i wielce zasłużonym Torunianinem i Pomorzaninem, któremu bliskie były także sprawy Kaszubów, Gdańska i całego Pomorza!

Pogrzeb Kazika, skromnego wielce człowieka, od lat emeryta, skupionego w pracy nad kolejnym tomem biografii – biogramów wybitnych torunian, pokazał,

¹ Zob. Tadeusz Chrzanowski, *Zmarł Kazimierz Przybyszewski (1937–2013)*, „Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich”, Biuletyn Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, Nr 4/69, s. 53.

² Wśród nadawców nekrologów znaleźli się m.in.: Przewodniczący Rady i Radni Miasta oraz Prezydent Torunia, Towarzystwo Miłośników Torunia, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Dyrekcja i Pracownicy Muzeum Okręgowego w Toruniu, Dyrekcja i Pracownicy Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, Jan Wyrowiński – wicemarszałek Senatu RP, Kujawsko-Pomorska Okręgowa Izba Lekarska w Toruniu.

jak wielką straciliśmy postać, jak wiele znaczył, jak liczne jest grono jego przyjaciół, reprezentujących różne środowiska, dzielących wraz z Najbliższymi ból i smutek po śmierci wyjątkowego badacza – człowieka wyjątkowej pracowitości, skromności, życzliwości, serdeczności i uczynności...

Jego odejście to nie tylko wielka strata dla Rodziny i Torunia. Straciło całe Pomorze i Rzeczpospolita; Pomorze przede wszystkim! Ale także Kaszubi stracili wielkiego przyjaciela i orędownika spraw kaszubsko-pomorskich w uniwersyteckim dziś i stołecznym przed wojną dla województwa pomorskiego grodzie Kopernika.

Kazimierz, jak wiemy, pochodził z samego Torunia, czyli z południowego krańca Pomorza nad Wisłą, ale część dzieciństwa spędził na Pomorzu Zachodnim. Jako obywatel Torunia i historyk – badacz dziejów tego miasta w II Rzeczypospolitej, zarówno dokonań jego samorządu, jak i władz wojewódzkich, skupił swoje zainteresowanie na poznaniu i przypomnieniu życia i działań na rzecz dobra wspólnego ludzi ówczesnych elit. Jego publikacje książkowe, jak i artykuły, także prasowe, przybliżyły współczesnym Toruniakom i Pomorzanom setki postaci mniej lub więcej wybitnych naszych poprzedników – ich codzienną pracę i niecodzienne doświadczenia, obejmujące niekiedy dziesiątki lat twórczego życia na Pomorzu w całym XX wieku – lata zaboru, II Rzeczypospolitej, dwóch światowych wojen i po 1945 roku. Będąc historykiem, zwracał uwagę przede wszystkim na fakty, ale ukazywał je w szerokim kontekście uwarunkowań, w jakich przyszło żyć bohaterom jego publikacji. Był jednocześnie – nie tylko z krwi i kości, ale z ducha – Toruńczykiem i Pomorzaninem. Jego rodzice, mieszkając w Toruniu, zadecydowali, że urodził się w domu babci po kądzieli w pobliskim Gronowie, skąd wrócił do rodzinnego domu. Bliskie były mu ideały pracy organicznej i etos Pomorzanina. Pomorskość pojmował bardzo konkretnie, w duchu tych, którzy walczyli o polskość tej ziemi w okresie zaboru, jak i o poszanowanie, promowanie jej oryginalnego wkładu w dorobek dziedzictwa kulturowego Polski w okresie II Rzeczypospolitej.

Na życiową postawę Kazika miał też duży wpływ intelektualny klimat jego własnego domu, domu Janiny (Meyzanki) i Kazimierza Przybyszewskich, jaki stworzyli w mieszkanku przepelnionym książkami i pamiątkami, wypełnionym ich osobowościami, ukształtowanymi w klimacie przedwojennego Torunia, gdzie obok „Słowa Pomorskiego” z dodatkiem „Mestwina” i Konfraterni Artystów Pomorskich funkcjonowała między innymi kaszubska „Stanica” i wychodziła „Tekka Pomorska”, a źródłem radości były audycje Pomorskiej Rozgłośni Polskiego Radia... Janina, córka Bernarda Meyzy, przedwojennego dyrektora oddziału poznańskiej firmy „Centrala Rolników” w wojewódzkim Toruniu, dbając o partnerskie relacje w małżeństwie, nieustannie odwoływała się do dobrych tradycji stanu średniego, decydującego o sile samorządu i rozwoju miasta, zakorzenionego w etosie i micie Pomorza wyprzedzającego innych, choćby o krok, ku unowocześnieniu.

(Janina, pracując zawodowo jako kierownik Laboratorium Nasiennego, kontynuowała działalność ojca).

Wówczas to, w okresie działalności ojca Janiny, przed II wojną światową, 70 lat temu, miała miejsce na łamach „Teki Pomorskiej” dyskusja – polemika na bliski nam dziś temat, w której Józef Borowik, dyrektor Instytutu Bałtyckiego, jako (przybrany) Pomorzanie z wyboru, postawił pytanie, kiedy ktoś pochodzący spoza regionu ma prawo wypowiadać się w kwestiach dlań najważniejszych. Jego odpowiedź głosi: – „Prawo i obowiązek zabierania głosu nie wynika tylko z racji więzów krwi czy »zasiedzenia«. Prawdziwym Pomorzanie, choćby się mieszkało długo czy krótko na Pomorzu, zostaje się wtedy, jeżeli tylko zbliży się, pozna i odczuje naturę otoczenia i środowiska do tego stopnia, że się z nim zespoli w jedno”. – Partner Borowika w tej dyskusji, Józef Mossakowski, polemizując w innej kwestii, zgodził się z nim co do tożsamości pomorskiej, twierdząc: „Nie było więc możliwości wkupić się w społeczeństwo nasze tym jedynie wskazaniem, że się przecież na tej ziemi siedzi od licznych pokoleń, że się ugory jej w żyzne łany zamienia, a na pustkowiach dostojne budowle wznosi. To wszystko budziło uznanie, a nawet szacunek, ilekroć nie było połączone z widocznym wyzyskiem (...) lecz do uznania za swego, za „swojaka”, żadnego zgoła nie dawało tytułu. Tytułem do tego nieodzownym mogła być jedynie pełnia duchowego zespolenia. Inaczej było się tylko mieszkańcem Pomorza, nigdy zaś Pomorzanie”³.

Ta właśnie pełnia duchowego zespolenia z Pomorzem – z krajobrazem, historią – dumną czy durną, często tragiczną – trudną, z jego kulturą – różnorodną i takąż tradycją, z jego problemami, wyzwaniem, z etosem Pomorzanie..., była znakiem – wyrazem Kazikowej pomorskiej tożsamości. – Mówiąc o tożsamości, dyskutujemy o stanie naszego ducha!

Nadzieję, nie tylko Kazika, na lepszą przyszłość rodziny i rodzinnego miasta był i jest wnuk Kuba, syn jedynej córki Ani, który był dla Niny i Kazika bardziej synem niż wnukiem. Jestem przekonany, że osobowość Kazimierza – jego solidność, rzetelność, łagodność, humor i pogoda ducha, będą dla Jakuba czymś więcej niż wzorem i wezwaniem! Kubo! Jakubie!...

Oczywistością ich domu była i jest prawdziwie chrześcijańska tradycja i postawa wobec prezbiterium Kościoła, daleka od klerykalizmu, zawsze gotowa do współdziałania w dobrem, nie tylko do dokumentowania przeszłości, ale i budowania dziś autentycznej wspólnoty. Należąc do staromiejskiej parafii NMP, gdzie przed 1945 rokiem proboszczowali tacy duchowni jak ks. dr Franciszek Jank – prezes toruńskiego oddziału „Staniczy”, a dziś ks. kan. Józef Nowakowski, Kazik opracował m.in. monografię „Proboszczowie parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu XIX i XX wieku”, jaka zapewne wkrótce się ukaże...

³ Zob. J. Borowik, „Opinia pomorska”, „Teki Pomorskie”, 1936, nr 2; J. Mossakowski, *Opinia pomorska a „pomorskość”*, „Teki Pomorskie”, 1936, nr 3-4.

Bez wątpienia główną płaszczyzną działania, nie tylko zawodowej pracy, była dla Kazika od 1964 roku Biblioteka Główna Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika. Będąc tam kustoszem i przez lata kierownikiem Działu Rękopisów, zasłynął jako człowiek bezgranicznej życzliwości i uczynności wobec korzystających z jej zbiorów. Jednocześnie dzielił się, nie tylko z przyjaciółmi, owocami własnych przeogromnych kwerend archiwalnych i bibliotecznych, wskazywał istotne źródła i literaturę. Współpracował na co dzień i przyjaźnił się ze wszystkimi niemal pracownikami⁴. Wraz z mgr Urszulą Zaborską, kierowniczką Czytelni Pomorzoznawczej, od lat główną autorką bezcennej Bibliografii Pomorza Wschodniego, publikowanej na łamach toruńskich czasopism i w formie samodzielnych wydawnictw, a także z promotorem swojego doktoratu – prof. Mieczysławem Wojciechowskim – był współzałożycielem Instytutu Kaszubskiego i dopóki mu siły pozwalały przyjeżdżał do Gdańska na nasze doroczne walne zebrania. Z czasem, za jego i Urszuli przyczyną, szeregi członków naszego stowarzyszenia ludzi nauki zasilili młodszy koledzy, pracownicy Biblioteki Głównej UMK – dr Wojciech Szramowski i aktualny dyrektor Krzysztof Nierzwicki, zaangażowani także w działalności toruńskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, któremu kiedyś Kazik jako jego współzałożyciel prezesował. To w Bibliotece Głównej UMK pozostała znaczna część spuścizny i serca Kazimierza. To pracujący tam młodszy koledzy służyli mu i Ninie pomocą, gdy już sam nie mógł opuszczać domu, a nie przerwał pracy badawczej i twórczej. To ta Książnica niejednokrotnie uhonorowała Kazika za życia i pożegnała go piękną pośmiertną poświęconą mu wystawą⁵.

Podczas uroczystości pogrzebowych 9 listopada 2013 roku w prastarej świątyni Mariackiej, po mszy św. celebrowanej przez ks. Marka Rengiela i ks. prof. Jana Perszona – członka Instytutu Kaszubskiego, który wygłosił piękną homilię, porównując Kazika do św. Franciszka i prezentując go jako człowieka 8 Błogosławieństw, żegnali go przedstawiciele różnych środowisk. W imieniu Biblioteki Głównej UMK – dyr. Krzysztof Nierzwicki; Pani Magdalena Łubieńska w imieniu Koła Przewodników Toruńskich i PTTK; od Towarzystwa Bibliofilów im. Joachima Lelewela – prezes Stanisław Frankowski, w imieniu Instytutu Kaszubskiego i Społeczności Zrzeszonej – Józef Borzyszkowski⁶, a Jerzy Grzywacz jako kolega z lat studiów i działalności harcerskiej w Instruktorskiej Drużynie Akademickiej. Każde z tych pożegnań przywoływało nieznane ogółowi pola aktywności spo-

⁴ Zob. K. Nierzwicki, W. Szramowski, *Odszedł człowiek niezwykle życzliwy... Pożegnanie dr Kazimierza Przybyszewskiego*, „Wiadomości Akademickie”, nr 52, s. 13.

⁵ Kazimierza pożegnała też telewizja Toruń programem wspomnieniowym. Podkreślono w nim fakty, iż był współzałożycielem ZK-P O/Toruń w 1981 r. i jego prezesem w latach 1989–1992. Zarząd Towarzystwa Bibliofilów im. J. Lelewela 17 lutego 2014 zorganizował „wieczór bibliofilski poświęcony pamięci dr. Kazimierza Przybyszewskiego”.

⁶ Zob. też J. Borzyszkowski, *Kazimierz, Kazik, Kajtek, Kaj Przybyszewski*, „Pomerania”, 2014, nr 2.

łecznej – skromnego na pozór, a wielkiego człowieka i obywatela, toruńsko-kaszubskiego stolema!

Na cmentarzu św. Jerzego, gdzie trumnę z ciałem Kazika złożono w grobie rodzinnym, pożegnał go prezydent Torunia, Michał Zalewski, dziękując mu za wszystko, co dla miasta zrobił – dokumentując i sławiąc czyny jego wybitnych mieszkańców. (Pamiętamy, że w 2011 roku Prezydent uhonorował Kazika najwyższym miejskim odznaczeniem – medalem THORUNIUM!).

Wśród uczestników pogrzebu był wicemarszałek Senatu RP, b. prezes ZK-P, Jan Wyrowiński, który wraz z Kazikiem przyczynił się m.in. do odbudowy pomnika I-ego wojewody pomorskiego Stefana Łaszewskiego w czasie trwania Kongresu Pomorskiego. Przechodząc z nim po zakończeniu ceremonii pogrzebowych alejami tej najstarszej toruńskiej nekropolii, co krok spotykaliśmy mogiły tych, których postacie utrwalił Kazimierz na kartach swoich opracowań. Nie brak wśród nich wielkich synów Kaszub (szczególnie duchownych) i zasłużonych dla całego Pomorza. W niedalekiej odległości od mogiły Kazimierza znajduje się m.in. grób prof. i gen. Elżbiety Zawackiej, także członkini ZK-P i Instytutu Kaszubskiego, której wielkie dzieło kontynuuje Fundacja jej imienia.

Śp. Kazimierz nie był wprawdzie ani profesorem, ani generałem, ale swoją postawą i osobowością, swoją życzliwością dla ludzi i wielką bezinteresowną pracą na rzecz innych, wpisał się na karty dziejów Pomorza obok takich świetlnych postaci jak Prof. i Gen. Elżbieta Zawacka. Można też powiedzieć, iż był człowiekiem wielkiego serca i chrześcijaninem w każdym calu – takim, jakich chce mnożyć Papież Franciszek – cieszącym się życiem i umacniającym radość życia wśród tych, z którymi się spotkał. A przecież życie nie poskąpiło mu ciężkich doświadczeń – bóleści ciała i ducha, jakie niejednego mogłyby wprowadzić w zgorzknienie i postawę pełną (może i słuszną) pretensji wobec Boga, ludzi i świata... (Może warto tu przypomnieć, iż postępujący gościec stawowy spowodował, że ręce Kazika od lat odmawiały trzymania pióra czy długopisu. Gdyby nie komputer, na którym pracował jednym bolącym palcem, straciłby możliwości samodzielnego pisania). Trzeba też stwierdzić, iż Kazik nigdy na nikogo i na nic się nie skarżył. Był natomiast ciekawy świata i ludzi, pracy i życia każdego z nas, dla których może, jak dla mnie, był nie tylko przyjacielem, ale i bratem. Dziś trudno, choć trzeba, zgodzić się z tym, że Kazika nie ma i nie można już liczyć na jego wiedzę i życzliwą pomoc, twórczą i serdeczną nad toruńską Wisłą obecność.

Dziś Toruń bez Kazimierza, Kazika, Kaja Przybyszewskiego jest wciąż dostojny, bliski i piękny, ale nie ten sam, choć Kazik nadal żyje i żyć będzie w swoich dziełach i naszej pamięci! Jedno z wspomnień pośmiertnych, opublikowane na łamach biuletynu leśników, kończą słowa: „Odszedł najwybitniejszy współczesny biografista znacznych obywateli grodu Kopernika XX wieku”. – Sam Kazik należy do ich grona!!!

Non omnis moriar!!!

Kazimierz Przybyszewski żyje więc nadal w swoich dokonaniach i naszych wspomnieniach! Pamięć o nim, nie tylko w gronie najbliższych, obejmuje między innymi jego wyjątkową postać jako przewodnika PTTK od czasów studenckich, kiedy ta praca była dlań źródłem utrzymania. Był wówczas członkiem Zarządu Oddziału Uniwersyteckiego PTTK. Często pilotował wycieczki na szlakach Polski oraz tzw. zagraniczne (wtedy tylko do Krajów Demokracji Ludowej). Gdy padał deszcz, niebo było szare, wycieczkowicze w autokarze prosili Kazika – pilota, by śpiewał piosenki, ballady, mówił skecze i dowcipy, a znał tego bez liku. – Kazik wtedy brał mikrofon i szło...

Przewodnikiem czynnym był 30 lat. Zasiadał w Komisji egzaminacyjnej dla przyszłych przewodników, a egzaminatorem był wymagającym; wycieczki oprowadzał z talentem i wrodzoną swadą, pogodny i dowcipny. Miał powodzenie! Dzwoniono, proszono, aby to Kazik oprowadzał. Ma duże zasługi na rzecz rozwoju i upowszechniania turystyki i krajoznawstwa na terenie województwa, a w rodzinnym archiwum są liczne dyplomy i podziękowania.

Kazimierz był także członkiem Komisji Rady Miasta ds. Nazewnictwa toruńskich ulic i placów. Bardzo w tej Komisji potrzebny i ceniony. Wiele ulic zawdzięcza Kazikowi swoje nazewnictwo. Z jego inspiracji duży plac przed Zakładem Energetycznym otrzymał jako patrona Alfonsa Hoffmanna, po wojnie profesora Politechniki Gdańskiej, wcześniej współtwórcy nowoczesnej energetyki polskiej, który zelektryfikował niemal całe Pomorze. Jego pobyt w Toruniu to cenny wątek dziejów miasta.

Pracownicy Książnicy Miejskiej Kopernikańskiej, swego czasu pragnęli uhonorować bardzo zasłużonego dla bibliotekarstwa b. dyrektora Książnicy – ale jak? Kazik wpadł na genialny, czyli najprostszy pomysł, aby przylegającą niemal do Książnicy Aleję 500-lecia w jednej części pozostawić Aleją, a tę drugą zbliżoną do Książnicy, gdzie akurat nie ma domów mieszkalnych (zatem bez kosztów), nazwać ulicą Alojzego Tujakowskiego. Zachwyty był powszechny oraz gratulacje i kwiaty. (Szykuje się w Toruniu duże rondo – zamiarem Kazika było nazwać je „Rondem Regana”. – Raz, że się należy, a dwa, że bardzo ładnie brzmi – prawda? – Mówi żona – Janina i dodaje: Postaram się ja poczynić starania – oby wyszło!)

Kazik był głównym inicjatorem kwest na cmentarzu św. Jerzego w dniu 1 listopada. Toruń długo na tym polu był nieobecny. Oboje z żoną przez pierwsze 3 lata stali również z puszką na cmentarzu, póki to novum w Toruniu się zakorzeniło. Teraz już działa świetnie; aktywne są najwyższe władze Torunia oraz inne najwyższe osoby... (Rada Miasta chciała mieć Kazika w swoim gremium – przeciw był żony i stanęło na nie!).

Bez wątplenia od wielu lat dużo czasu poświęcał Kazik toruńskim lekarzom, podobnie jak t. II biogramów wybitnych torunian Odrodzonej Rzeczypospolitej, czekającemu na druk. Przygotowywał też materiały do tematu – lekarze Gdyni, ale zabrakło życia.

Kazika hobby była geografia. Przerobił ostatnio z Kubą Amerykę Południową, a Północnej nie zdążył. Kuba szybko liczy, a to zasługa Kazika, bo bardzo wcześnie nauczył Kubę grać w karty. Grali i grali, a umiejętność liczenia to był cel owej gry, no i Kuba liczy świetnie. Były też szachy i miał być brydż. Kazik bardzo interesował się też sportem, głównie piłką nożną.

Ojciec Kazika był elektrykiem i tzw. złotą rączką. Matka, ukształtowana w tradycji „Kinder, Küche, Kirche”, szefowała ogródkom działkowym. Imię Ojca Jan, Matki – Franciszka! Dwie jego siostry – Elżbieta i Mirosława oraz brat Jan – mieszkają w Zielonej Górze.

Na łamach „Folia Toruniensia” – Toruń 2003, Kazik zamieścił swoją sporą pracę pt. *Sylwetka i bibliografia prac drukowanych Leona Witkowskiego (1908–1992)*, prezentującą jego dorobek piśmienniczy, badania nad historią kultury antycznej oraz życia muzycznego i śpiewaczego na Pomorzu. – Bibliografia obejmuje prace z lat 1933–1997; w sumie 361 pozycji. Z inspiracji Kazika jest w Toruniu ulica Leona Witkowskiego, także bliskiego mi mistrza, jako badacza ruchu śpiewaczego na Pomorzu i działacza ZK-P. Historia Szkoły Muzycznej w Toruniu też bardzo Kazika interesowała...

Nie wolno również zapomnieć, iż Kazimierz był członkiem „Solidarności”. Za jego przyczyną (prezesa – 1989–1992 i wcześniej), Toruń i Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego rozwinął swoją działalność społeczną, skupiając środowiska opozycyjne wobec władz komunistycznych. Organizował także szereg przedsięwzięć popularyzujących wiedzę o dziejach Torunia i regionu, które oficjalna propaganda PRL przez lata pomijała milczeniem, bądź ukazywała w fałszywym, negatywnym świetle. Współpracował wówczas na co dzień m.in. z Janem Wyrowińskim, późniejszym prezesem całego Zrzeszenia, dziś wicemarszałkiem Senatu RP i przewodniczącym Rady Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej.

Na koniec warto przywołać rozdział jego życia, szczególnie ciepło zapisany w pamięci żony – Niny, pt. „Pan na młynie”.

Przy toruńskim zamku krzyżackim z zabudowań pomocniczych ostał się niewielki budynek – dawniej młyn (14-15 wiek), malowniczo położony. Obok płynąca woda, a na budynku rzeźba wypracowana przez obracające się koło młyńskie.

Tu Biblioteka Uniwersytecka składowała kiedyś część swego księgozbioru, póki nie został wybudowany budynek obecnej siedziby. Kazik został tam osadzony przez dyrektora Puciatową do pilnowania zbiorów, zaraz w pierwszym roku pracy w bibliotece. W zamian miał w młynie mieszkanie, całkowicie „za darmo”, łącznie z ogrzewaniem, prądem, wodą. Stąd – Pan na młynie!

Cóż to było za siedlisko! Wolna buda plus uroczy Kazik, chociaż coraz bardziej chory. Był to bezkonkurencyjny punkt spotkań towarzystwa różnej maści. Przychodzili doń z grona uczelni (nawet ci „wysocy”), koledzy z biblioteki UMK, przewodnicy, koledzy i koleżanki ze Studenckiego Dyskusyjnego Klubu Filmowego (Kazik był we władzach Klubu). – Po kinie szło się do Kazika do młyna.

Kto ze znanych był w mieście, wpadał do Kazika, a do wspomnianego grona dochodziła jeszcze fura innych znajomych, no i brać harcerska.

Gdy okno w pokoiku Kazika było zamknięte, dalej się nie szło. – Znaczy nie ma go; lecz gdy otwarte, to hura!

Co tam się działo! Śpiewy, płyty – Wanda Warska, Młynarski, Kofta, Okudzarwa i tym podobne; potem ballady, które Kazik uwielbiał. Był miłośnikiem kabaretów – tych dawnych – Dudka, Starszych Panów, Pod Egidą. Stąd ogrom tekstów znał na pamięć, a właściwie chyba wszystko. Były karty – brydż, szachy; grało się w kamienie i w kości. Były śmiechy, no i dysputy do późnych godzin, a do tego puszki rybne, ogórki kiszzone, kiełbaski rzeszowskie i herbata; nic piwa, nic alkoholu. Kazik sam chętnie śpiewał głosem niezbyt czarującym (o czym wiedział), ale to nas bawiło. Do dziś wspomnienia z młyna są żywe, niezatarte i niepowtarzalne! Powstawały wierszyki, limeryki o młynie i Kaziku np.

Swoje sentencje mówił tak ponury,

Że uciec by w chmury.

Ale bractwo potem tak ryczało

I więcej go słuchać chciało.

A dziwne miał w młynie siedlisko,

Takie to było panisko!

Ta część Torunia nad Wisłą, koło murów zamku i młyna, była wówczas bardzo niebezpieczna; wieczorem zwłaszcza, „urzędowały” tam tzw. nadwiślańskie zbiry – ryjówkarze. Z Kazikiem witali się i rozmawiali, bo on był „ich”. Mówili na niego „nasz przewodnik”. Przysłowiowy włos z głowy by mu nie spadł. Mieszkał zatem pod ochroną i to jaką!

Gdy zaistniałam ja w życiu Kazika, już dla nikogo prawie nie miał czasu, zresztą i z młyna szybko się wyprowadził, a ci „nadwiślańscy” życzyli nam szczęścia. Do dziupli Kazika wprowadził się inny pracownik biblioteki, ale życia w młynie już nie było. – Młyn był głuchy, ani śladu dawnej świetności, którą rozniecił chory i coraz bardziej chory – Kazik!

Życie wolne i radosne – dla Kazika – to harcerstwo! Harcerzem był już w szkole podstawowej. Potem Instruktorska Drużyna Akademicka, do której należał przez 5 lat studiów, od jej powstania do rozwiązania (1957–1962), a więzi trwają do dziś przez 45 lat. Przyjaźnie tam zadziergnięte owocują. Wszyscy są w kontakcie. Co roku spotykają się w Toruniu w domu ciągle u tej samej koleżanki harcerki – w styczniu na wieczorne śpiewania kolęd. Przyjeżdżają, kto może, z różnych krańców Polski. Również co roku latem (kto może) jadą w Polskę – wszystko zaplanowane pięknie. Kazika kochają za wspólnie przeżyte lata, wzbogaceni jego optymizmem, wdzięczni za humor i uśmiech. Na cmentarzu przy grobie żegnał Kazika, cichutko śpiewając, harcerski chórek. – To byli i śpiewali oni! A ja, cóż ja, jak umiałam stróżowałam nad Jego życiem. – Kończy swoje wspominki, będące nie od dziś również moimi – Nina Przybyszewska.